Tom IV. 11. Listopada 1871. Nr. 14.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Bolesław Chrobry.

Sprawy czeskie i wojny z Niemcami.

Bolesław postanowił wydrzeć Niemcom Słowiańszczyznę zaelbiańską i niezwłocznie zagarnął całą Marchiję łużycką, opanował Budziszyn, Strele nad Elbą i zajął przez zdradę Myszny, stołeczny gród Marchiji mysznieńskiej. Cały kraj od Elby aż po Elsterę osadzony był już załogami polskiemi.

Niebawem stawiło się poselstwo czeskie przed Chrobrym, zanosząc zażalenia na swego króla Rudego o bezprawia i gwałty i błagając go o wybawienie Czech z rąk tyrana. Chwyta Chrobry Rudego i wysyła w głąb Polski na dożywotnie więzienie, sam zaś spieszy pod Pragę i przyjęty radośnie przez naród jako wybawca, zajmuje w lutym r. 1003 Pragę, a piękny kraj czeski wciela do państwa polskiego.

Tak zręcznie i łatwo dokonane opanowanie Czech, nie było jednak trwałe. Henryk II., cesarz, oświadczył przez posłów Chrobremu, że gotów jest potwierdzić go w posiadaniu nowonabytego państwa, jeśli „ziemię czeską według starodawnego prawa przyjąć zechce z łaski jego i wierną służbę mu pełnić.“ Bolesław odprawił niegodnie posłów niemieckich i wszelkiej podległości i hołdownictwa cesarstwu odmówił, nie dając się bynajmniej ustraszyć pogróżkami wojny. Nie czekał też aż się Niemcy

zbiorą na niego, owarował się w Czechach, rozdmuchał niecony już od dawna pożar buntu w państwach Henrykowych, posłał rokoszanom posiłki i sam osobiście wybrał się w krwawe odwiedziny do Niemców za Elbę, pustosząc i uwożąc ze sobą nie małą zdobycz w dobytku i ludziach. Rokoszanie niemieccy nie dotrzymali sprawy; pobici pogodzili się z Henrykiem lub zdali się na jego łaskę. Bolesław pozostał sam, ale nieulękniony. Wyprzedził znowu Niemców i wpadł do Bawaryi. Henryk wyruszył zimą r. 1004 na Polskę, ale Bolesław umiał mu tak zręcznie drogę zagrodzić, że nic nie wskórawszy już z Łużyc do domu wrócił. Postanowił więc skuteczniejszych jąć się środków, zawichrzyć Czechy i zapomocą powszechnego powstania Bolesława wyrzucić. Z nadzwyczajną tedy ostrożnością, obawiając się szpiegów i przekupionych donosicieli króla polskiego, wzięto się do rzeczy. Ogłosiwszy nową wyprawę wrzekomo na Polskę, zwrócił się Henryk nagle z drogi ku południowi i stanął niespodziewanie u granic czeskich. Rzutki Bolesław pozamykał północne przesmyki w górach, ale kiedy spokojnie w Pradze oczekiwał przybycia Niemców, zbyt wiele sobie ufając, a nieprzyjaciela lekceważąc, przedarł się Henryk w głąb kraju i przyciągnął cały naród czeski na swoją stronę. Załogi polskie wymordowano, zamki dobrowolnie otwierały Niemcom bramy. Bolesław zdradzony przez Czechów, umknął o północy we wrześniu 1004 r. z Pragi do Polski. Czechy zostały państwem poddanem rzymsko-niemieckiego cesarstwa. Morawia pozostała czas dłuższy przy Polsce.

Tak pomyślny koniec wyprawy na Czechy i pospieszny odwrót Bolesława, zachęcił Niemców do wkroczenia w granice Polski. W porównaniu do rzymsko-niemieckiego państwa, była dziedzina Bolesława szczuplutkim kraikiem, więcej lesistym, niż uprawnym, zabudowującym się dopiero osadami i grodami, sklejonym z ludów do niedawna jeszcze niezgodnych i swarzących się pomiędzy sobą. Bolesław wyszedł zwycięzko i okrył się nową chwałą. I przyszło Niemcom z płaczem utyskiwać na los zawistny, który nasłał na nich Bolesława: „Gdyby Pan Bóg wszechmogący był łaskaw na nas, — pisze jeden z nich — tedy bylibyśmy nigdy nie słyszeli o imieniu i znajomości Bo-

lesława!“ Jakimże sposobem powiodło się Chrobremu pokonać zachodniego olbrzyma tak szczupłemi siłami?

Henryk był najniedołężniejszym przeciwnikiem; wychudły, chromy, słabowity, dręczony ciągłemi kolkami, nie mógł się Henryk mierzyć z silnym na duchu i ciele Bolesławem.

Po odzyskaniu Czech, docierają Niemcy w jesieni r. 1004 aż pod Budziszyn, który im mieszkańcy na rozkaz Bolesława oddają, poczem „zbiedzone głodem i drogą“ wojsko do domów powraca. W jesieni roku następnego przedsiębiorą Niemcy powtórną, walniejszą nierównie wyprawę na Bolesława Na czele licznych zastępów staje sam Henryk, książęta bawarski i czeski pomnażają jego wojsko swemi pułkami, drużyny pogańskich Lutyków przybywają mu w pomoc. Tak posążki bożków pogańskich ciągną obok krzyżów chorągwi niemieckich, pienia kapłanów pogańskich głuszą śpiew psalmów chrześcijańskich szyków pobożnego Henryka. Cała ta tłuszcza chrześcijańskich Niemców i pogan wali się na Polskę. Bolesław nie zastępuje jej bynajmniej drogi. Przekupieni przewodnicy wodzą te tłumy po puszczach i bagniskach, nużą bezużyteczną włóczęgą, a tymczasem lotne podjazdy polskie wypadają co chwila z zasadzki, dokuczają nieznośnie i przerzedzają celnie wypuszczonemi strzałami z łuków niemieckie szeregi. Nareszcie ku końcowi września staje owa świetna wyprawa pod Poznaniem, gdzie sobie najspokojniej siedział Bolesław. Doszli jako tako, choć wygłodzeni i przetrzebieni należycie, ale jak wrócić — to sęk! Nie pozostawało nic innego, jak pokornie prosić o pokój i zapewnienie odwrotu. Bolesław zezwolił na chwilowy pokój, nader niekorzystny dla Niemców, poczem król Henryk „bolejąc i płacząc znękane niezmiernym głodem i rozmaitemi dolegliwościami“ wojsko wyprowadził z Polski, wiozące za sobą ciała poległych rycerzy. Na dobitek nieszczęścia i tem sroższą hańbę otrzymał Henryk wkrótce po tej wyprawie list od św. Brunona, w którym mu ten bogobojny apostoł cierpkie czyni wyrzuty za łączenie się z pogany przeciw chrześcijańskemu królowi.

Dozwolonym pokojem nie długo cieszyli się Niemcy. Bolesław zjawił się nagle r. 1007 aż pod samym Magdeburgiem, zapuścił się w głąb kraju pustosząc, uprowadził całą ludność

miasta Zerbst do Polski i pojmał trzech dostojnych rycerzy saskich, zagarnął po drodze całe Łużyce z krainą Selpuli, odebrał Budziszyn i obciążony ogromną zdobyczą, powrócił do Polski. Rzucili się wprawdzie za nim Sasi w pogoń, ale spostrzegli się prędko, że byłoby nierozsądkiem zaczepiać w tak małej liczbie przemożnego nieprzyjaciela i nawrócili do domu Zemstę odłożono na później. Wybrał się Henryk dopiero w r. 1011 na ponowną wyprawę, mającą pomścić na Polsce stokrotnie poniesione straty, a wybrał się znowuż bardzo licznie i zbrojno. Ale u granic Łużyc rozniemógł się Henryk, rozchorowała się też większa część wojska i wraz z dręczonym kolkami królem zabrała się z powrotem. Resztki wielkiej armii niemieckiej posunęły się dalej i stanęły pod Głogowem, gdzie bawił Bolesław, i to tak blisko, że je można było dojrzeć z miasta. Była to największa odwaga, na jaką zdobyć się mogli Niemcy. Popatrzywszy więc na Głogów, poszli zdrowi za chorymi i powrócili szczęśliwie do domu, gdyż Bolesław nie chciał niepotrzebnie marnować rycerstwa swego i nie przeszkadzał im. Zebrali się Niemcy na trzecią walną wyprawę przeciw Polsce w r. 1012, ale i tym razem uważali za rzecz bezpieczniejszą i rozsądniejszą powrócić nie zetknąwszy się ze strasznym nieprzyjacielem i przestali tylko na obwarowaniu granic. Skuteczniejszą nierównie była nowa wycieczka Bolesława. Przebywszy Elbę i spustoszywszy całą zaelbiańską okolicę, przypadł on pod warowne i świeżo przez Henryka odbudowane miasto Lubusz. Podczas kiedy rycerstwo polskie szturmowało ten gród, ucztował król z wybranem gronem biesiadników na wyniosłem wzgórzu. Wesołym okrzykom biesiadujących wtórowała wrzawa wojenna. Lubusz zdobyto, tłumy jeńców, między którymi wielu znakomitych panów niemieckich, dostało się w ręce zwycięzców. Podziałem bogatej zdobyczy przy świetle płonącego zamku, zakończono ową przedziwnie wspaniałą ucztę i prawdziwie rycerską wyprawę. Pomimo tak pomyślne powodzenie, zaproponował jednak Bolesław już w kilka miesięcy po zdobyciu Lubusza pokój, a to dla wypadków na Rusi, które go w przeciwną powoływały stronę. Stanął ten pokój na Zielone święta w r. 1013 w Merzeburgu. Bolesław zatrzymał Łużyce i ziemię milzieńską.

Ale i ten pokój nie był trwałym. Skoro Henryk już z Włoch powrócił, a Bolesław sprawy ruskie załatwił, znalazły się zaraz powody do odnowienia wojny. Królewicz polski Mieczysław porozumiewał się tajemnie z czeskim księciem Oldrzychem, ale pojmany przez zdradzieckiego Czecha, wydany został Henrykowi. Wysypawszy znowu ogromne sumy pomiędzy chciwych Niemców, odzyskał Bolesław syna; za to wpadł w r. 1015 w granice niemieckie i znaczną część kraju zdobył. Wybrali się więc Niemcy na nową wyprawę, która miała nieochybnie zgnieść króla polskiego. Jednej części tego wojska nie dopuścił Bolesław przeprawić się przez Odrę, resztę zwabił w zasadzkę i prawie co do nogi wysiekł dnia 1. września 1015. Grzebanie trupów poległych więcej Niemcom sprawiło trudu, niż Bolesławowi odniesenie zwycięztwa. W r. 1017 próbowali Niemcy układów, ale Bolesław nie chciał zbliżyć się do nich nad Elbę, upatrując w tem ubliżenie swojej godności jako zwycięzcy. Więc w lecie tegoż roku nastąpił powtórny, ostatni za życia Bolesława najazd Niemców na Polskę. I tym razem nie sprzyjało szczęście Henrykowi. Straciwszy niemało czasu na daremnem oblęganiu miasta Niemczy, powrócił z niczem, a znaczne w odwrocie poniósł klęski i straty. Nowe powikłanie spraw ruskich sprowadziło pokój Budziszyński r. 1018. Obdarzył Bolesław Niemców, ku nie małej ich radości, stałym pokojem. Oswobodzony Henryk mógł się teraz oddawać w pokoju swym pobożnym ćwiczeniom duchownym i ofiarował Bogu za odpuszczenie grzechów otrzymane od Bolesława plagi. (C. d. n.)

Powierzchnia ziemi.

Obrachowano, że przeszło dwie trzecie części ziemi wodą są pokryte i tylko jedna trzecia jest lądem stałym. Woda jest albo słoną, albo słodką. Słona obejmuje niezmierne wód przestrzenie, co ląd stały otaczają i nazywają się oceanami; z drugiej składają się źródła, strumyki i rzeki.

Dno morza jest wyniosłe albo wklęsłe jąk ląd stały, dlatego też głębokość jego musi być bardzo nierówną; na niektórych miejscach milę wynosi. Kolor wody morskiej jest roz-

maity, w ogóle zaś jasno-zielony; jednakże w małem naczyniu n. p. w szklance, woda morska czystą i bez koloru się wydaje. W pobliskości wysp Antyllów woda morska tak jest przeźroczystą, że z okrętu patrząc, na dnie rosnące zioła dokładnie widzieć można i zdaje się, że się nad łąką w powietrzu unosimy. Często widzieć się dają w nocy na rozległej powierzchni morza krople świecące, osobliwie zaś w wydrążeniu, jakie okręt swojem poruszeniem sprawia. Woda morska ma smak słonawy i cokolwiek gorzki, tak iż nie jest zdatną do picia. Jest cięższą aniżeli woda słodka, stąd też może większe ciężary unieść i nie tak łatwo marznie. Spokojnie stojące morze jest gładkie jak zwierciadło, gdy zaś wiatr powstanie, wznoszą się wały, które podczas burzy 12 i więcej stóp wysokości dochodzą. Jeżeli się wały o strome, skaliste brzegi odbijają, wracają i szumią; takie miejsce zowie się wraniem, wrzeniem morza.

Oprócz wałów ma jeszcze morze bardzo osobliwe poruszenie, tak nazwany przypływ i odpływ. Dwa razy bowiem na dzień przypływa woda na brzegi podczas 6 godzin prawie i to jest przypływem, i opada też dwa razy, co się odpływem nazywa. Przecież przypływ i odpływ nie wszędzie i nie w każdym czasie jest równy.

Morze nie marznie zupełnie, nawet w czasie największego mrozu, tylko przy brzegach i w zatokach strefy zimnej. Morze lodowate przedstawia okropny, ale wzniosły widok i pokazuje jak najjaśniej wszechmocność Boga. Tam pływają milowe wyspy i wysokie jak wieże góry z lodu, które w blasku słońca świecą i połyskują. Idącym ku temu zmarzłemu światu, biały blask już na kilka mil bliskość jego zwiastuje, który się na krawędzi nieba rozszerza. Niedługo też nadlatują tłumy białych jak śnieg ptaków, zwiastunów lodu Natenczas wszędzie się niezmierne kry lodu okazują. Dalej widzieć można wędrujące pola, pływające wyspy i skały lodowe. Śniegowe pola, więcej jak sto stóp nad wody powierzchnią sterczą. Najmniejsze kry lodu, które głębiej w wodzie płyną, zatem większe są aniżeli się nad nią pokazują i wyższe od najwyższych kamienic i domów. Gdy te pływające kry o siebie uderzają, powstaje niesły-

chany łoskot, a niektóre rozsypują się na drobne kawałki. Odłączone wierzchołki gór śniegowych kulają się i wpadają w morze, a to tak silnie bywa poruszone, że ogromne wały już w znacznej odległości czółna przewracają, a nawet naj większym okrętom w bliskości niebezpieczeństwem grożą. Te pola lodowate zamieszkują psy morskie i konie, które w czasie najcięższej zimy, na lodzie leżą i śpią spokojnie. Tam przebiega straszliwy niedźwiedź biały, który po krach lodowych dalekie odbywa podróże. Ptaki wodne wszelkiego gatunku przelatują tam w tłumach. Jeśli lód ogniem w wodę rozpuścimy, możemy jej użyć do picia; oddzielają się od niej wszystkie solne cząstki; można ją zrobić czystą i przeźroczystą, choć jest zmarzłą wodą morską.

Części morza mają podług swych własności rozmaite nazwiska. Tam, gdzie morze w stały ląd wchodzi, powstają odnogi i zatoki. Małe od natury, albo sztucznie zrobione zatoki, gdzie okręty stać na kotwicach mogą i od wiatrów są zasłonione, nazywamy portami, przystaniami, mniej obwarowane i zabezpieczone miejsca tego rodzaju zaś stanowiskami.

W morzu żyje nieprzeliczone mnóstwo zwierząt, pomiędzy któremi wielu z pewnością wcale nie znamy, gdyż w znacznej głębinie się tylko utrzymują. Osobliwie wielka jest liczba galaretowych zwierzątek. Kilka gatunków tychże tworzy rurkowate domki, które od dna wody aż na powierzchnią jej sięgają, mocno są ze sobą spojone i twarde jak kamień. Te dzieła budownicze w niektórych morzach południowych takiej są wielkości, że się o nie okręty, jak o skały rozbić mogą.

Woda w rzekach, źródłach i bardzo wielu jeziorach dla rozróżnienia jej od wody morskiej, zowie się słodką. Spada ona jako deszcz, rosa albo śnieg z powietrza, wsiąka w ziemię, zbiera się osobliwie w górach i ukazuje się jako źródło. Zwyczajnie tworzy się z kilku źródeł strumyk, kilka strumyków łączy się w rzekę, a z rzek powstają wielkie rzeki. Wielkie śniegowe i lodowe pokłady w wyższych górach dostarczają zapasu wody źródłom rzek. Wklęsłość ziemi, którą rzeka płynie, zowie się korytem, miejsce zaś, gdzie do innej rzeki, do jeziora, albo morza wpływa, nazywa się ujściem. Małe rzeki, które

w inną wielką wpływają, są jej pobocznemi rzekami. Im kraj się bardziej albo mniej zniża, mają też rzeki mocniejszy, albo słabszy spadek. Wodospad powstaje wtenczas, gdy grunt, przez który rzeka płynie, stromą pochyłość formuje. — Niektóre wielkie rzeki są przy swem ujściu dwie i więcej mil szerokie; długość największych 700 do 900 mil wynosi. Rzeki występują z brzegów na wiosnę, gdy śnieg prędko stopnieje, a nawet po długo trwającym deszczu i zalewają nisko leżące okolice. Niektóre rzeki w strefie gorącej regularnie kraj zatapiają. Taką rzeką jest Nil w Egipcie, rozlewa się w czerwcu po otaczających go okolicach. Przybiera on podczas 45 dni, gdyż z początku nieznacznie tylko się wznosi; również tyle potrzebuje czasu, aby opadł. Szlamem, który wody jego zostawiają, grunt tak się użyźnia, że trzy razy do roku można z pól sprzątać, najprzód ogrodowiny, potem zboże, a wreszcie znowu ogrodowiny.

Choć bardzo wiele źródeł ciągle płynie, zawisła przecież ich obfitość od częstego deszczu, albo długo trwającej suszy. Znajdują się i takie, które w pewnych czasach wcale wody nie mają, a która potem znowu się pokazuje. Uwagi godne są źródła ciepłe; znachodzimy je nieraz w bliskości gór śniegiem pokrytych. Niektóre zawierają rozpuszczone w sobie części soli, siarki, żelaza, miedzi i wapna; zowiemy je mineralnemi źródłami. Niektóre z nich są wodami leczącemi. Z wody solnych źródeł warzą sól kuchenną.

Nader osobliwe są źródła wytryskujące, które się na wyspie Islandyi znajdują i tam się geiser (gajzer) zowią. Wylewy takich źródeł nie dzieją się regularnie; w niektórych czasach są częstsze i mocniejsze, a kiedyindziej znowu zupełnie wylewać przestają. Wielki geiser na wyspie Islandyi wytryskuje często na 90 stóp, ba nawet niekiedy dwa razy tak wysoko w ogromnym słupie wodnym, mającym do 8. łokci średnicy. Woda jest wrzącą i mocną parę wydaje. Nim wytryśnie, co trwa prawie pięć minut, daje się zwykle huk słyszeć, podobny do armatniego wystrzału, przyczem się ziemia trzęsie. Po godzinie, niekiedy nawet po kwadransie wznawia się gwałtowne wznoszenie wody. Rzucony wtenczas w otwór kamień, wyrzuca

woda wyżej, aniżeli słup wodny. Inne wytryskujące źródło w Islandyi wodne swe promienie dawniej wyżej jak 70 stopni wyrzucało. Ponieważ przez trzęsienie ziemi zasute zostało, wybiło sobie potem otwór na boku i znowu tak mocno wytryska jak dawniej.

Na lądzie znajdujące się stojące wody są: stawy, sadzawki i jeziora Mają po większej części widzialny przypływ i odpływ. Mamy wielkie spławne jeziora, mające więcej jak sto mil w obwodzie. W górach, gdzie jeziora całe doliny zajmują, są znacznej głębokości. Tu zostawują z gór przychodzące mętne rzeki szlam i męty i wypływają czystą mając wodę na przeciwnej stronie jeziora. Znajdują się także wielkie podziemne wodozbiory, jeziorne jaskinie. (C. d. n.)

Śmierć Sobiesława*) czeskiego,

nazwanego królem kmiotków.

Góry, dąbrowy dzikie dokoła,
Na góry jednym odłamku
Zamek wynosi trzech wieżyc czoła,
A Zgóra mieszka w tym zamku.

Pan zamku z okna ciekawem okiem
Wygląda; widzi zdziwiony,
Jak rycerz wolnym idący krokiem,
Od wschodniej zbliża się strony.

Skoro się zbliżył woła go Zgóra:
Rycerzu! zkądże tak rano
I dokąd? jeśli do mego dwora,
Jakie potrzeby i miano?

*) W roku 1174 panował w Czechach Sobiesław. Rad obcował z chłopami, wszędzie bronił ich sprawy, ztąd podobnie jak polski król Kazimierz królem kmiotków był przezwany. Ale Niemcy nie chcieli, aby taki król siedział na tronie czeskim, wydali mu wojnę i wypędzili z Czech. Sobiesław uciekł w góry i zamknął się w zamku Skała, ale i ztamtąd musiał uciekać. Błąkał się dłuższy czas po kraju, a wreszcie wśród nędzy życie zakończył. Oddał wszystko chciwemu Zgórze, ale miecza oddać nie chciał, bo to hańbą było dla rycerza. Wolał zatem śmierć ponieść, jak okryć się hańbą.

— Jestem Sobiesław, cichym rzekł głosem,
I lice swoje odsłoni.
Lice podarte, krew cieknie włosem;
Krew zsiadła na jego skroni.

I mówi dalej: Moja potrzeba
Mała. Tej uczyń zadosyć.
Przychodzę ciepła, wody i chleba
W twojej gospodzie uprosić.

— O! chętnie dałbym czego żądacie,
Lecz górach chleby nie rosną;
Zamarzła ziemia w mojej komnacie;
Ciepło przychodzi tu z wiosną.

— Miej litość! ręka, którą podnoszę
Do ciebie, od zimna skrzepła;
Ja byłem królem, a dzisiaj proszę:
Daj chleba, wody i ciepła.

— Otwórz mi kieszeń, ja ci otworzę
Bramy do mojego grodu.*)
Za srebrny pieniądz ciepłe dam łoże,
I chleba, czarę i miodu.

I hełm bogaty dźwigasz na czole,
Oddaj go, ja tobie za to
W zamku dopóty mieszkać pozwolę,
Aż przyjdzie czerwcowe lato.

Sobiesław zwiesił w dumaniu skroń,
I smutnym myślom się poddał,
I hełm ująwszy w oboją dłoń
Westchnął i Zgórze go oddał.

A zamek Zgóry wrota otworzył,
Sobiesław przejęty chłodem,
Przy miłym ogniu, okrzepiał, ożył,
Chlebem się silił i miodem.

*) Gród tyle znaczy, co zamek.

Ale czerwcowe gdy przyszło lato,
Pan rzecze, jak dawniej dumnie:
— Daj mi twój pancerz, pozwolę za to
Do listopada gościć tu u mnie.

Sobiesław znowu w dumaniu skroń
Zwiesił i żalom się poddał,
I chwycił pancerz w oboją dłoń,
Westchnął i Zgórze go oddał.

Mijał czas; zima była na niebie,
Śnieg na dąbrowie zielonej,
Sobiesław mieszkał na obcym chlebie,
Chleb był pancerzem kupiony.

Zgóra znów rzecze do niego dumnie:
W gospodzie dobrze wam mojej,
Już hełm wasz u mnie i pancerz u mnie.
Cóż wam po mieczu bez zbroi?

Chcecie do lata użyć gospody,
Oddajcie wasz wielki miecz.
Nie dacie — inne szukajcie grody,
Z mego wynoście się precz.

Na to Sobiesław w dumaniu skroń
Zwiesił, i smutkom się poddał,
I miecz w oboją pochwycił dłoń,
Westchnął, lecz — Zgórze nie oddał.

A na to Zgóra rzecze: Niewcześnie
Twój upór miecz mi zaprzecza,
Wszakże czy mocą, czy kiedyś we śnie,
Mógłbym się panem stać miecza.

Lecz gościnności szanuję prawa:
Co mocą mógłbym odebrać,
Ja kupić wolę u Sobiesława,
Lub moją prośbą wyżebrać.

Słowa dotrzymam, jak mi trza nieba,
Oddaj mi ten miecz twój wielki,
Na cały żywot masz u mnie chleba,
Wygody, dostatek wszelki.

I dni przepędzać będziesz swobodne
W mym zamku, jak w zamku swoim:
W lecie chłód znajdziesz, a w czasy chłodne
Miodu się skrzepisz napojem.

I dam ci usta przekrasnej dziewki,
Abyś z nich słodycz wysysał,
I dam pieśniarza, miłemi śpiewki
Aby cię do snu kołysał.

Gdy nie dasz miecza jutro świtaniem
Z mego wygonię cię grodu,
Śnieg twojem łożem i śnieg posłaniem,
I skonasz chorobą głodu.

Gdy to rzekł Zgóra, wskazał na góry,
Gdzie spojrzeć: biało a biało,
Jeszcze wiatr ostry przepędzał chmury,
Nową niósł śniegu nawałą.

Sobiesław nie dał mu odpowiedzi,
Lecz rano ledwie zaświta,
Zgóra myślami swemi się biedzi,
O gościa swojego pyta.

Lecz Sobiesława w zamku nie było,
Ni śladu rycerskiej nogi,
Bo śnieg wiatrową miotany siłą,
Zasypał ścieżki i drogi.

Z wiosną dopiero z pod zaspy śniegów,
Gdy młoda wybiegła trawa,
Dojrzeli łowce u rzeki brzegów,
Martwe ciało Sobiesława.

Na miękkiej trawie, głową o skałę
Wsparty, Sobiesław spoczywał,
Oczy zapadłe, usta zsiniałe,
A w dłoni jeszcze miecz trzymał.

Tak król wielkiego skonał narodu,
W dalekiej, dzikiej ustroni;
Nie z rany skonał — on skonał z głodu,
Lecz skonał z orężem w dłoni.

A. G.

Podział pól i jakim porządkiem się obsiewają

Doświadczenie nauczyło ludzi, że rośliny nie udają się zawsze na temże samem miejscu sadzone, lecz dopiero po kilku latach na dawne dostają się miejsce. Pszenicę siać po pszenicy, jęczmień po jęczmieniu, nie jest korzystnie, a choć niektóre gatunki owoców przez kilka lat siane po sobie udają się, co się tylko w niektórych zdarza okolicznościach, stósowniejszą jest przecież rzeczą zmieniać porządek. Podług rozmaitości okolic i szczególnych stosunków są też podziały pól rozmaite i porządek, jakim się obsiewają.

Najzwyczajniejsze jest trzy-polowe gospodarstwo. Grunta dzielą się, ile możności, na trzy równe części, z których jedna obraca się na oziminy, druga na jarzyny, trzecia zaś na ziemne zasiewy, na owoce strączkowe i rośliny pasożytne, która po większej części jednak leży odłogiem i służy za pastwisko dla bydła. Stąd rozróżniamy pole na oziminy, na jarzyny i ugorujące. W wielu okolicach zwykł orać wieśniak te ugory, które jarzyną się obsiewa, gdy je chce do oziminy przygotować, co się wtenczas właściwie czystym ugorem nazywa. Przez to wykorzenia się zielsko i grunt istotnie się ulepsza. Taki ugór bardzo jest skuteczny na grunt ciężki i twardy, gdyż częstem oraniem pulchnym się staje, wystawiony lepiej bywa na działanie słońca, powietrza i deszczu, a rozwinięcie się żywności roślinnych w nim zawartych powiększa się. Kto rolę swą co trzy lata raz, albo corocznie swój ugór wymierzwić może, dostateczny ma zaprząg i dość rąk ludzkich do obrobienia, nie potrzebuje czystego ugoru; gdyż głównego celu, to jest oczyszczenia roli, dopiąć może, siejąc koniczynę, wykę i płody, co się okopują, nie straciwszy żniwa jednego roku. Lecz nawet przy dostatecznym stanie bydła i przy dobrem paszeniu w stajni nie podobna wymierzwić corocznie całego ugoru. Zwyczajnie mierzwi się jego połowa, a wymierzwienie całego gruntu dopiero w sześciu latach się kończy. Przy cztero-polowem gospodarstwie dzielą się wszystkie grunta na cztery równe części i takim porządkiem się używają: 1) oziminy, 2) jarzyny, 3) koniczyna i płody, co się okopują, 4) ugór i pastwisko. W Niemczech

oddzielone są pola przez rowy i płoty na 6 do 12 części, które się zagrodami zowią.

Rolnictwo przemienne jest takie uprawianie gruntu, z którego za pomocą dobrego stosunku między uprawą ziół pasożytnych, roślin ziemnych i zboża jak najwięcej korzyści mieć chcemy. Nie masz już ugoru i tak się przemieniają gatunki zboża i inne rośliny, iż pszenica, żyto, jęczmień i owies nigdy się po sobie na jednem polu nie sieje, lecz między każdym siewem owsa, albo ziemnaki, kapusta, brukiew, rzepak, gróch, koniczyna, albo wyka idzie. Jeden owoc ma drugiemu zawsze jako przygotowanie służyć. Pół pola wydaje owoce w kłosie, reszta pasożytne i ziemne rośliny. Tylko na ostatnie się mierzwi, lecz nigdy na zboże, gdyżby się pokładało. Porządek jakim się najzwyczajniej zasiewają pola na 4 części podzielone, jest następujący: 1) owoce, co się okopują, 2) jęczmień albo owies z koniczyną, 3) koniczyna, 4) żyto i pszenica.

Koń Kościuszki.

Żyją jeszcze tacy starzy ludzie, co służyli przy wojsku pod Kościuszką, naczelnikiem sławnym, co bił nieprzyjaciół, siekł wojska zbrojne i kładł jak pokosy. Ale przyszło było Polsce na ten smutny koniec, że ci wierni jej kosiarze pod Maciejowicami legli trupem w jej obronie i poszli do nieba, a ich naczelnik, nasz Kościuszko stary, poszedł samotny tułać się po dalekim świecie.

Otóż ten Kościuszko był człowiek bardzo miłosierny dla prostego ludu, i jako w Polsce chodził we wiejskiej sukmanie, kiedy był wysokim naczelnikiem, tak też i potem, kiedy został ubogim tułaczem. Jeżdżąc na koniu w cudzym i dalekim kraju, między wielkiemi górami, gdzie mieszkają Szwajcary, ostatnie grosze z kieszeni rozdawał żebrakom po drogach, chociaż to nie byli Polacy, jego rodacy. A koń, wierny sługa jego, tak się był do tego przyzwyczaił, że jakoby miał ludzki rozum i ludzkie serce, stawał sam przed każdym żebrakiem, którego tylko na drodze zobaczył.

Jednego razu Kościuszko, wstrzymany chorobą, nie mógł sam nawiedzić ubogich, którym tego dnia miał dać jałmużnę. Wiedząc zaś, że oni napewne go oczekują, posłał im wsparcie przez jednego poczciwego wieśniaka, i dał mu nawet swego konia, żeby tylko tam jak najprędzej się dostał. I wieśniak sprawił wszystko należycie, ale bardzo późno powrócił, i tak się przed Kościuszką tłumaczył: „Przepraszam ja Was, panie Jenerale, ale na tego konia już w życiu mojem wsiąść nie chcę, jeżeli mi razem i worka swego z pieniądzmi nie dacie.“ Kościuszko zdziwił się i zapytał wieśniaka o przyczynę. Wieśniak mu zaś tak odpowiedział: „Ile razy mnie jaki biedny człowiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o jałmużnę prosił, to koń zawsze stanął, i nie można go było z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie dał. A miałem tylko przy sobie kilka groszy, którem wydał, musiałem potem ze wstydem udawać, jakobym ubogiemu do kapelusza co wrzucił, byle tylko zaspokoić tego miłosiernego konia.“ I tak oto koń, chociaż nierozumne zwierzę, poczuł, że nosił miłosiernego pana!

Rozmaitości.

— Przed dwiestu laty, gdy Turcy na Niemców najazd uczynili i Wiedeń ich wielkie miasto oblegli, i gdy z tego powodu wielki był strach na Niemców, udali się oni za pośrednictwem Ojca św. do króla polskiego Jana Sobieskiego z prośbą, ażeby przybył w pomoc i od Turka ich bronił Jan III. zebrał rycerstwo polskie i chętnie udał się pod Wiedeń, by bronić uciśnionych Niemców, którzy już mieli popaść w moc Turczyna. I poszczęścił Bóg poczciwym zamiarom. Jan Sobieski zbił, zwyciężył i przepędził Turków z pod Wiednia. Rozumie się, iż zwycięztwo to Jana III. wszystkich wielce ucieszyło; z wielką też radością witali Niemcy wjeżdżającego do stolicy króla polskiego, nazywając go zbawcą swoim. I co roku odbywa się na górze Kahlenberg, tuż pod Wiedniem, uroczysta msza święta na pamiątkę cudownego zwycięztwa oręża polskiego nad Turkami. — Podczas gdy Niemcy dotąd nie zapominają Polakom i ich królowi swego wybawienia, to faryzeusze, którzy piszą teraz gazety niemieckie w Wiedniu, zaczęli wykrzywiać historyę naszą, podając, że nie Jan Sobieski, ale książęta niemieccy przybyli na pomoc Wiedniowi i zwyciężyli Turków. — To pisała gazeta nazwana „Neue

freie Presse", organ żydowski. — Wartoby ją zapytać, czyli między tymi książętami nie byli i rycerze żydowscy, bo jak wiadomo, żydzi do wojny, to zuchy, że aż ha! X.

— Raz *Stefan Batory* tak przemówił do jednego Arcybiskupa lwowskiego: „Jakim sposobem zostałeś biskupem kościoła łacińskiego, kiedy mało co umiesz po łacinie?" „Tak jak Wasza Królewska Mość Królem w Polsce, choć po polsku nie umiesz."

— *Hetman Żółkiewski* we wszystkich przygodach nucił sobie tę piosnkę: Dobrego szczęścia każdy dopomoże, Ale w złym razie tylko Ty sam Boże!

— *Sposób na oczyszczenie izby z czadu.* Na wydalenie czadu z izby, tak szkodliwego dla ludzi, wielce skutecznem jest zawieszenie u powały węgla drzewnego, zsypanego do worka z rzadkiego płótna; węgle bowiem wają tę własność, że chłoną w siebie wszelkie wyziewy swędu. X.

— *Mleko w proszku.* Ktoby to myślał, że mleko można mieć w proszku? a przecież tak jest. W Szwajcaryi przemysłowcy angielscy zakupują mleko, zamieniają go w proszek i wywożą do Anglii. Sproszkowanie mleka odbywa się bardzo zwyczajnym sposobem: gotuje się mleko z dodatkiem cukru, n. p. 6 łutów na $1\frac{1}{2}$ kwarty mleka — aż do wyparowania wszelkiej wody, a pozostający osad suszy się na proszek, pakuje w paczki i dalej z nim w świat. Chcąc znowu proszek mleczny zamienić na mleko, dodaje się do proszku cztery razy tyle wody, ile zaważy — dajmy na to — łyżka stołowa proszku, potem rozgrzewa się tę mięszaninę aż do zagotowania, a będzie znowu mleko tak smaczne, jak pierwotnie. X.

Rozwiązanie zagadki w N. 13: *Siedm dni tygodnia.*

OD REDAKCYI.

Równocześnie z numerem 13-tym, rozesłaliśmy także numer 2-gi z roku 1872. dawnym naszym Czytelnikom. Numer 3. i 4. wyszedł już również, takowego jednak tym Czytelnikom, którzy dotąd prenumeraty na rok 1872 nie złożyli, albo kartą korespondencyjną dotąd nas nie uwiadomili, że i nadal Dzwonka chcą odbierać, już nie posyłamy. Kto Dzwonka na rok 1872. odbierać sobie nie życzy, raczy Numer 1. i 2. zwrócić.

Pismo nasze i nadal z obrazkami wychodzić będzie; ponieważ jednak dotąd zamówionych obrazków nie otrzymaliśmy, zatem Czytelnicy wybaczą, że pierwszy Numer bez obrazka odebrali. Następne z obrazkami.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.

Wydano dnia 12 Lutego 1872.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.